

Tomasz Rowiński: Nawet Papież powinien być posłuszny

Posłuszeństwo Papieża wobec tradycji nie jest zespołem nawyków wynikających z charakterologicznej różnorodności kolejnych pontyfikatów, ale odłożoną w doktrynie, rytach, praktykach, w pobożności, a nawet przedmiotach, praktyczną racjonalnością wiary w prawdę Ewangelii – pisze Tomasz Rowiński w Teologii Politycznej Co Tydzień nr 90: „Posłuszeństwo. Źrenica zbawienia”

Katechizm Kościoła wielokrotnie zajmuje się kwestią posłuszeństwa. I to w szerokim zakresie, poczynając od dziejów Izraela, a kończąc na dzisiejszym życiu Kościoła. Możemy tam przeczytać o pierwotnym nieposłuszeństwie Adama, o posłuszeństwie wiary Abrahama, a także o posłuszeństwie Pana Jezusa wobec Ojca i kontrowersjach jakie Jego postawa wywoływała wśród Żydów. Zatrzymajmy się jednak – w tym krótkim rozważaniu – na posłuszeństwie, które winniśmy Kościołowi w sprawach wiary. W punkcie 891 Katechizm łączy kwestię posłuszeństwa z kwestią nieomyłności Kościoła. Cytowany jest tam fragment Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II *Lumen gentium*:

„Nieomyłnością tą cieszy się na mocy swego urzędu Biskup Rzymu, głowa Kolegium Biskupów, gdy jako najwyższy pasterz i nauczyciel wszystkich wiernych, który swoich braci umacnia w wierze, ogłasza definitywnym aktem naukę dotyczącą wiary lub moralności...

Nieomyślność obiecana Kościołowi przysługuje także Kolegium Biskupów, gdy wraz z następcą Piotra sprawuje ono najwyższy Urząd Nauczycielski”. (LG 25; Sobór Watykański I: DS. 3074)

*Papieski „absolutyzm”
wydawał się długo bastionem
katolickości wobec
rozmaitości ideologii i
tendencji politycznych
rozpadającej się christianitas*

Powyższe formuły
soborowe wiążą
zatem Papieża – w
jego kompetencji
strzeżenia depozytu
wiary i orzekania
jego treści –
nierozzerwalnym
węzłem z Kolegium

Biskupów. Co więcej jest wyraźnie powiedziane, że nieomyślność w sprawach wiary połączona jest z „mocą urzędu”, co oznacza, że sprawy te nie są po prostu w osobistej dyspozycji Papieża. Gdyby były w osobistej dyspozycji oznaczałoby to, że każdy Papież może nimi rozporządzać według własnej woli, nawet jeśli nie byłaby ona połączona w swoich uzasadnieniach z tradycją katolicką. Zatem Papież wypełnia swoją osobowością ramy urzędu, który nie jest po prostu reprezentacją jego własnej woli mocy czy woli jakiejś frakcji. Tak wyobrażają sobie papiestwo liczni przeciwnicy „urzędu piotrowego”, ale też różnorodni modernizatorzy Kościoła. W gorszych momentach dla Kościoła tak też wydaje się to wyglądać. Jednak co do zasady, jak zauważył niedawno w jednej z amerykańskich telewizji, posługujący w diecezji nowojorskiej prawnik kanonista ks. Gerard Murray – „Papież nie może obudzić się rano i stwierdzić, że to co było cudzołóstwem od dziś nim nie jest”.

Wypowiedź ta dotyczyła, rzecz jasna, dokonanej przez Papieża Franciszka afirmacji interpretacji adhortacji *Amoris Laetitia* przygotowanej przez argentyńskich biskupów, dopuszczającej w pewnych (dodajmy, że nieokreślonych z góry) sytuacjach do Komunii Świętej osoby rozwiedzione i żyjące w nowych związkach. Chodzi tu w praktyce o sytuację przyzwolenia na niezachowywanie warunków jakie takim osobom wyznaczała – zgodnie z całą tradycją Kościoła i słowami Pana Jezusa w Ewangelii – adhortacja św. Jana Pawła II *Familiaris Consortio* (FC). Bez wchodzenia w szczegóły FC mówi o konieczności wstrzemięźliwości seksualnej w takich związkach lub przynajmniej o rzeczywistą wolę praktykowania takiej wstrzemięźliwości. Wynika to z jednoznacznego traktowania sakramentu małżeństwa, które jeśli jest zawarte ważnie pozostaje nierozrwalne niezależnie od okoliczności do śmierci jednego z małżonków. Jak wiadomo Papież Franciszek swoją opinię zawartą w prywatnym liście, dotyczącą zapytania biskupów argentyńskich, zlecił opublikować w *Acta Apostolicae Sedis* – oficjalnym organie prasowy Stolicy Apostolskiej – by w ten sposób włączyć swoją wypowiedź do katolickiego nauczania kościelnego. Na osobne rozważanie zasłużyłoby tu pytanie jaki jest rzeczywisty stopień zaangażowania Magisterium w ten dokument. A liczy się tu i ranga samego pisma, jak i możliwego jego harmonijnego włączenia w praktykę wiary katolickiej. Jest to jednak wątek wykraczający poza możliwości tego tekstu.

Zatem zestawienie dogmatycznej nieomyślności Papieża i równoczesnego ograniczenia jego woli przez jego urzędowy charakter papiestwa z praktyką obecnego, ale i wcześniejszych pontyfikatów wskazuje na istnienie swoistego rozdwojenia problemu władzy w Kościele. A skoro mamy problem władzy to także nieuchronnie dotykamy również kwestii przeżywania posłuszeństwa przez wiernych.

Interpretacja papieska – zostawmy w tym tekście problem tego, co *Amoris Laetitia* mówi naprawdę i czy istnieje prawowierna interpretacja tego dokumentu – pozostaje w sprzeczności w wcześniejszą nauką katolicką i wywołuje bez wątpienia zamieszanie – dezorientację – w wielu sumieniach. Można je sformułować w takich pytaniach jak: czy należy w tej sprawie słuchać Papieża, czy należy w ogóle słuchać tego papieża, aż wreszcie w radykalnej postaci czy Franciszek jest prawdziwym Papieżem. To ostatnie pytanie jest wyrazem desperacji obecnej w Kościele, ale nie podstaw merytorycznych. Zamieszanie to wynika z pewnej niejasności wynikającej z narastających w nowoczesności problemów ze zrozumieniem czym jest władza i jakie są jej kompetencje. Te problemy kompetencyjne nie ominęły także Kościoła. Jednym z elementów tego problemu jest rosnąca, a dobrze widoczna w życiu katolickim przynajmniej od wieku XIX (mówiąc szczerze to i znacznie wcześniej), tendencja do cedowania na papieża całej władzy doktrynalnej, moralnej czy nawet politycznej i to w sensie całkowicie osobistym a nie urzędowym. Obrazem tej personalizacji jest to, co zostało już określone mianem „magisterium samolotowego” obecnego Papieża, a znacznie wcześniej w komentarzu na temat recepcji *Vaticanum Scundum* – przez Benedykta XVI – „soborem mediów”. Źródłem tego ostatniego były opinie poszczególnych uczestników przekazywane światu poprzez media masowe, ale także przez komentarze teologiczne. Do tego rodzaju „personalizmu” władzy zaliczyłbym włączanie do nauczania Kościoła prywatnej korespondencji.

Ta personalizacja wynika w pewnej przynajmniej mierze z wpływów absolutystycznych w Kościele, które niejako potwierdził nieukończony Sobór Watykański I. Papieski „absolutyzm” wydawał się bowiem długo bastionem katolickości wobec różnorodności ideologii i tendencji politycznych rozpadającej się *christianitas*. Posłuszeństwo papieżowi

Osobiste cechy papieża mogą dać Kościołowi dobre lub złe nawyki, dobry lub zły impuls, ale to zachowywanie urzędowości decyzji papieskich formuje Tradycję i zwiiera Kościół, a nie jego osobiste skłonności

było swoistym testem katolickości, ponieważ urząd ten będący symbolem jedności Kościoła stanowił równocześnie znak sprzeciwu wobec podziałów wśród chrześcijan, którzy znajdowali się we wspólnotach odłączonych. W

rzeczywistości te katolickie oczekiwania wkładały na barki ludzi w białych sutannach brzemień trudne do uniesienia, mimo tego, że przez długi czas wspierani oni byli siłą jaką daje forma instytucji. Brzemień to okazywało się jednak tym trudniejsze do dźwignia im bardziej liczone na osobiste zalety papieży niż na formę i zadania stabilizujące ten urząd. To praktyczne osamotnienie papieży sprawiło, że ramy urzędu zaczęły być coraz słabiej widoczne i to właśnie osoba Papieża, niema każdy jego gest, stała się praktycznym zwornikiem całej katolickiej nadziei. Nie będzie przesadą powiedzieć, że ukształtowała się quasi-protestancka mentalność, którą można opisać jako solus papatus analogicznie do sola scriptura, sola fides, itd. Papieże zaczęli rządzić nie tyle „mocą urzędu”, będącego reprezentacją całej mądrości Kościoła, ale osobiście. To właśnie przesunięcie można określić mianem właściwej absolutyzacji papiestwa. Opisuję tu oczywiście pewien model kryzysu, który nie jest po prostu odzwierciedleniem tego jak jest, ale szkicem tendencji.

Osobiste cechy papieża mogą dać Kościołowi dobre lub złe nawyki, dobry lub zły impuls, ale to zachowywanie urzędowości decyzji papieskich formuje Tradycję i zwiernia Kościół, a nie jego osobiste skłonności, które co najwyżej mogą skłaniać cały Kościół do skupienia się na pewnych akcentach swojej tradycji. Gdy osobowość zaczyna się zanadto wybijać ponad urząd, co jest konsekwencją absolutyzacji władzy, gdy trudno ją już odróżnić od urzędu, następnym krokiem okazuje się upowszechniające się w Kościele mylenie woli człowieka z przekazem – treścią – i racjonalnością wiary. Uzasadnienie wszelkich aktywności okazuje osobisty, a nie urzędowy charyzmat. To wychodzenie Papieża z formy urzędowej, która sama została ukształtowana w dynamice rozwoju tradycji, w asystencji Ducha Świętego i po założycielskim akcie samego Pana, łatwo staje się pokusą. Pokusą odrzucenia tradycji wiary jako rzeczywistej reprezentacji Ewangelii i łaski na rzecz władania charyzmatycznego nie wymagającego żadnej spójności i żadnego pośrednictwa w historii. Zręby takiej sytuacji mamy i dziś. W praktyce oznacza to, że wielu katolików traktuje Papieża Franciszka nie jak następcę Piotra, który pasie owce i strzeże kluczy, ale jako „nowego Chrystusa”, który „ma władzę” wszystko zmienić – także w sprzeciwie wobec bezpośrednich świadków Pana Jezusa.

Jeśli Papież czyni niewyraźnym to, co w samym Objawieniu jest niezwykle wyraźne, realizuje bardziej siebie niż zadania urzędu

Odsuwanie w cień tradycji – niedocenianie jej roli – wzmacnia jednak jeszcze bardziej dominantę woluntarystyczną (personalistyczną) i

ułatwia lekceważące traktowanie tych, którzy zwracają uwagę, że Bóg nie może sam sobie zaprzeczać. Jeśli Papież czyni niewyraźnym to, co w samym Objawieniu jest niezwykle wyraźne, realizuje bardziej siebie niż zadania urzędu. Tradycja przestaje być w oczach wielu odbiorców przekazu kościelne kontynuacją dziejów zbawienia toczących się w obecności wciąż tego samego Boga, będącego Zbawicielem, ale mądrością, ale jedynie emanacją ludzkiej religijności. Czymś co można dowolnie formować. Sam Papież zaczyna być widziany poza kontekstem który powierzono mu reprezentować. Zatem pokusą papiestwa dziś jest przede wszystkim pokusa władzy nad Ewangelią, nad Słowem Bożym, nad tradycją, którą tu rozumiemy jako realizację dziejów zbawienia i wypełnienie nauczania Pana Jezusa. Okazuje się – możemy wyobrazić sobie taką sytuację – że całe nauczanie Kościoła opiera się na wyczuciu Papieża. To jest prawdziwy horror teologiczny.

Niewątpliwie punktem kulminacyjnym tego problemu w dwudziestowiecznej historii Kościoła była reforma liturgiczna, której praktyczna realizacja będąca w użyciu nie znajduje odzwierciedlenia w oczekiwaniach biskupów całego świata zapisanych w dokumentach Soboru Watykańskiego II, a konkretnie w Konstytucji o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*. Mimo to reforma została przeprowadzona, ponieważ Paweł VI jej chciał, w takim sensie, że wydawał zgodę na kolejne jej „momenty” i elementy, a w Kościele panowało przekonanie, że Papież ma całkowitą władzę nad liturgią. W pewnym sensie reforma została wprowadzona z taką łatwością, ponieważ patrzono na liturgię jako na coś praktycznego, dydaktycznego. Wprowadzano reformę zanim dokonana się recepcja twierdzenia, że „liturgia jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego”. Ta recepcja nawet do dziś dokonana się w niewielkim zakresie. Możemy zatem powiedzieć, że choć wszystko w przypadku zmian w liturgii odbyło się formalnie zgodnie z Kościelnym prawem, reforma była odstępstwem od tego czego na Soborze chciał

Kościół. Była chceniem pewnej części elit kościelnych, któremu nadano pozory urzędowości, czego najlepszym przykładem jest przekonywanie przez dziesięciolecia wiernych, że stara Msza została zakazana. I ostateczne odrzucenie tego twierdzenia przez Benedykta XVI jako niezgodnego z tradycją. A było trochę tak, że Papież Paweł VI wstał rano i powiedział, że to co było do tej pory święte w życiu Kościoła już takie nie będzie. Myślę, że to uproszczenie jest dopuszczone ze względu na potrzebę przybliżenia zasady problemu o jakim tu mówimy. Rzuca on też pewne światło na sytuację z adhortacją *Amoris Laetitia*.

W przypadku reformy liturgicznej nie mówimy o kwestii, która przekreślałaby życie i misję Kościoła, jednocześnie widzimy, że jej skutki duszpasterskie są opłakane. To cena poniesiona za lekceważenie tego, co Ojcowie Soboru rzeczywiście zapisali jako autentyczną naukę Kościoła, za lekceważące powtarzanie bez zrozumienia cytatu „o źródle i szczytach”, a jednoczesny rozmontowanie kanału łaski. Możemy mówić w tym przypadku o błędzie naprawialnym w jakiejś perspektywie czasu, ale będącym widocznym znakiem konsekwencji zaburzenia rozumienia posłuszeństwa wobec tradycji. Chodzi o posłuszeństwo Papieża wobec tradycji, która nie jest zespołem nawyków wynikających z charakterologicznej różnorodności kolejnych pontyfikatów, ale odłożoną w doktrynie, rytach, praktykach, w pobożności a nawet przedmiotach, praktyczną racjonalnością wiary w prawdę Ewangelii. Z pewną ostrożnością można powiedzieć, że Paweł VI nie rozpoznał wezwania Soboru Watykańskiego by Papież też był posłuszny, które to wezwanie podpisał razem z innymi Ojcami Soborowymi tam gdzie Sobór wskazywał na konieczność bardziej kolegialnego podejścia do władzy wiary.

*Interpretacja papieska
adhortacji Amoris Laetitia
pozostaje w sprzeczności w
wcześniejszą nauka katolicką i
wywołuje bez wątpienia
zamieszanie – dezorientację –
w wielu sumieniach*

Dziś sytuacja się
powtarza w
kontrowersji
związanej z
adhortacją *Amoris
Laetitia*. Nauka
ostatniego Soboru
mocniej osadzająca
papieża wewnątrz
Kościoła, a nie tylko

ponad nim, ewidentnie nie została przepracowana, recepcja tych prawd w znacznym stopniu nie nastąpiła. Kolegialność służy głównie do rozmontowywania jedności katolickości, a nie osłabienia papieskiego decyzyzjonizmu. Podobnie jak nie nastąpiła recepcja apelu św. Jana Pawła II o przemyślenie sposobu funkcjonowania prymatu piotrowego. Stoimy obecnie wobec decyzyzjonizmu, który wykorzystuje szacunek katolików wobec urzędu papieskiego dla rozmontowania bardzo delikatnego miejsca nauczania chrześcijańskiego, w którym można zobaczyć właściwą dynamikę kilku katolickich sakramentów. Sakramenty te nie są tylko emanacją ludzkiej religijności, ale widzialnymi znakami niewidzialnej łaski. Małżeństwo, Komunia Święta, Spowiedź, a nawet Kapłaństwo są naruszane, gdy ignoruje się zasadnicze znaczenie przywiązania do grzechu cudzołóstwa wprost zapisanego w Dekalogu. Problem polega na tym, że prymat osoby w postrzeganiu papieża sprawia, że w zaprzeczaniu dotychczasowemu nauczaniu wielu katolików nie widzi problemu.

Nieurzędowość, personalizm, absolutyzm papieża franciszkanego bardzo wyraźnie widać w tendencji, która była obecna od samego początku posoborowych synodów, ale nie ujawniała się tak drastycznie

z powodu osobistych nawyków papieży takich jak św. Jan Paweł II, nawyków opartych na współodczuwaniu z Kościołem wszystkich czasów. Mniej lub bardziej stały się więc synody jedynie dodatkowym narzędziem wzmacniania osobistej władzy papieży, gdy tymczasem powinny wyznaczać kierunek papieskiego urzędowania. To kolejny moment, gdy papieskie posłuszeństwo jest konieczne. Potrzebę wycofania Papieża do urzędowego papiestwa pokazywał Benedykt XVI rezygnując z ciągłej osobistej kreacji i dystansowania się wobec tradycji Stolicy Apostolskiej. Recepcja tego pontyfikatu – np. ekumeniczny wymiar takiego wycofania – także nie doczekał się recepcji w Kościele.

Wróćmy na sam koniec do konkluzji na temat osobistego wymiaru posłuszeństwa, które jest naszym obowiązkiem i nie jest też sprawą łatwą w tym czasie. Papieżowi jesteśmy winni posłuszeństwo synowskie, jako Ojcu ze względu na to co reprezentuje, a nie ze względu na jego osobiste przymioty. Urząd ten jest zwornikiem życia katolickiego. Ma to dwie konsekwencje – nie powinniśmy porzucać Ojca, gdy stawia niepewne kroki, ale też nie mamy kompetencji, by porzucać to co reprezentuje, nawet jeśli łączą nas z nim wspólne upodobania moralne i estetyczne idące w poprzek tradycji.